



Z Otwocka ku błękitnym szlakom

Był urodzonym lotnikiem. Miał polot i fantazję, odwagę i szybką decyzję, spokój i równowagę w obliczu niebezpieczeństwa. Posiadał niezwykle dar zjednywania sobie ludzi. Znali go wszyscy - swoi i alianci, jako zaufanego współtowarzysza broni i doskonałego dowódcę wielu wypraw myśliwskich. Wysoki i postawny, zawsze pełen energii i humoru o uprzejmym uśmiechu i spokojnych przyjaznych oczach, lubiany przez kolegów i podwładnych. Takim był Aleksander Klemens Gabszewicz - gen. brygady, pilot, as polskiego lotnictwa - wychowanek otwockiego gimnazjum.

Urodził się 6 grudnia 1911 r. w Szawle na Kowieńszczyźnie. Gdy po utworzeniu w 1918 r. Litwy Kowieńskiej następuje zaostrenie na tych terenach szowinizmów antypolskich, państwo Gabszewiczowie wraz z falą uchodźców przenoszą się do Polski. Syn ich Aleksander uczęszcza do gimnazjum w Otwocku, które kończy w 1931 r. Trzy lata później, jako absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie otrzymuje przydział do 114 eskadry myśliwskiej I Pułku Lotniczego w Warszawie. Przed samym wybuchem wojny zostaje przeniesiony do IV Dywizjonu Myśliwskiego Brygady Pościgowej, dowodzonej przez ppłk. pilota Stefana Pawlikowskiego i pełni w niej funkcję oficera łącznikowego. Już 1 września, 1939 r. jako jeden z pierwszych bierze udział w walkach powietrznych z formacją bombowców hitlerowskich lecących na Warszawę. A oto jak przebieg walk relacjonuje sam Gabszewicz: "... Ciągniemy na północ wciąż wyżej i wyżej. Cienka warstwa mgły jest już poniżej nas. Nagle przed sobą o jakieś 500 metrów wyżej spostrzegam lecących w przeciwnym kierunku 5 samolotów. Na płatach - czarne krzyże. Zdębiałem. Widzę je. Może to tylko złudzenie? Zadzieram jedenastkę i ciągnę w kierunku tych krzyży. Moi boczni odpadają - nie wytrzymują tak małej prędkości przy zadzieraniu maszyny do góry. Może mają rację ale pęd do walki jest przemożny. Odkładam w myśli poprawkę i naciskam spust. Wiązka pocisków idzie w kierunku szkopów. Jednak w tym samym momencie moja maszyna zadrżała i zwała się w korkociąg. Oddaję drążek sterowy i daję przeciwwagę nogą - korkociąg zahamowany. Znowu zadzieram nos maszyny do góry, aby odrobić wysokość, którą utraciłem. Lecz znowu za wcześnie i - po raz drugi jestem w korkociągu. Stary, a głupi - pomyślałem - zaczekaj, aż samolot nabierze prędkości. Wyprowadzam, a po



**Aleksander Klemens
GABSZEWICZ**

*Chwacie
Ola. 1st II. 31d.
Dziś na "dole"
otrzymałem instrukcję
od swej Katerinki
Kryszki, podpisuje
się pod tą fotografią
Olek, kolega z 8tej
klasy na miesiąc
przed maturą.
Wszystko dla
niemikst i jeszcze lek
płochy jak pensjonary
To jest jedno z prawdziwa-
nek "Lopka" z "góry"*

Dedykacja na odwrocie fotografii pisana ręką Aleksandra Gabszewicza.

chwili Niewiara jest już przy mnie. Pięć bombowców jest niedaleko. Ciągniemy i zbliżamy się coraz bardziej. Rozpoznaję Heinkle He111. Idziemy w kierunku Warszawy. W dole Modlin. Polskich

myśliwców coraz więcej na niebie. Dołącza trzecia Jaskółka. To podchorąży Bogusław Mierzwa. Wiedział gałgan gdzie trzeba iść! Choć powoli, ale zbliżamy się do Heinkli. Jeszcze trochę niżej. Otwieram ogień ale i po moich skrzydłach przebiegły iskierki. Acha! To on także strzela! Bogus dołącza się. Widać zniecierpliwiał się, że nieprędko dostanie się do swojej kolejki, ale ma przed sobą jeszcze Niewiarę. Poszedł w prawo i przybliża się do drugiego Niemca. Ciekawe widowisko. Smugi moich pocisków dochodzą Heinkla i uderzając dają silniejszą iskrę, a po tym gasną. Widzę dużo tych ogników. Wydaje się, że to wszystko dzieje się bardzo powoli jak w zwolnionym filmie. Walka trwa już chyba 10 minut. Ale to tylko złudzenie, bo przecież mam jeszcze amunicję. A więc cały ten cyrk trwał dopiero sekundy. Nagle z lewego silnika bombowca buchnął gwałtowny płomień i dym. Samolot pozostaje za innymi jak koń, któremu ściągnięto lejce. Z przestrzelonej maszyny lecą w dół bomby.

Pilot skręca w lewo i idzie w dół. Leci tak wolno, że już bez trudu go doganiam. Strzelec niemiecki wciąż się broni. Naraz milknie. Doganiam Heinkla i widzę, że lufa karabinu maszynowego na ognie sterczy nieruchomo w górę. Widzę strzelca - głowa oparta o prawą burzę. Niewiara jest przy mnie. On też atakuje i od czasu do czasu posyła serię pocisków. Niemiec skręca o 180 stopni i leci ku północy, widocznie ma nadzieję dolecieć do Prus Wschodnich. Zniżamy lot, trzymając się wciąż postrzelonego bombowca, choć już od paru sekund zabrakło nam amunicji. Wreszcie lecimy tuż nad samymi drzewami. Przed nami wylania się jakaś polana i Niemiec podchodzi do lądowania wprost z kursu. W ostatniej chwili, będąc na wysokości około dwóch metrów, zawadza lewym skrzydłem o drzewo... Kurzawa i dym znaczą miejsce upadku. Podrywam maszynę i rozglądam się. Lewy płat Heinkla urwany, drzewo zwalone, kadłub leży w poprzek kierunku lądowania. Chcę ustalić miejsce upadku Niemca, zatacam więc krąg i porównuję teren z mapą. Wiem, że jesteśmy gdzieś na północ od Bugo-Narwi. Wreszcie ustalę - krążę na południe od Ciechanowa. To wystarczy do złożenia meldunku. Biorę kierunek na lotnisko. Jestem zadowolony z sukcesu..."

W następnym popołudniowym locie ppor. Gabszewicz zostaje zaatakowany przez Messerschmitta Me109. Zestrzelony, ratuje się skokiem ze spadochronem. Opadającego Niemiec ostrzeliwuje z broni pokładowej. Od niechybnej śmierci ratuje Gabszewicza ppor. Sawicz, który atakuje i odpędza

LUDZIE ZASŁUŻENI NIE TYLKO DLA OTWOCKA

napastnika. Ląduje ranny w rękę i ciężko poparzony. Mimo gipsu i opatrunku, trzeciego dnia wojny wraca do Dywizjonu. Po klęsce wrześniowej przez Rumunię uchodzi do Francji, gdzie natychmiast zgłasza się do służby w powstającym lotnictwie polskim. Zostaje dowódcą klucza myśliwskiego przy Groupe de Chasse III/1 i walczy w obronie Lyonu, zestrzeliwując niemiecki samolot. Po kapitulacji Francji przedostaje się do Wielkiej Brytanii i w połowie września 1940 r. podejmuje służbę w 607 Dywizjonie Myśliwskim Royal Air Force, biorąc udział w ostatniej fazie bitwy o Anglię i w lotach ofensywnych na Francję. Po osiągnięciu gotowości bojowej przez 316 Warszawski Dywizjon Lotniczy w marcu 1941 r. por. Gabszewicz podejmuje w nim służbę. Bierze udział w osłonie konwoju morskiego zestrzeliwując samolot Heinkel He111, zapoczątkowując tym listę zwycięstw dywizjonu. W listopadzie, tuż po awansie na kapitana zostaje dowódcą dywizjonu. Rok później, już w stopniu majora, dowodzi I i II Skrzydłem Polskim. Na początku 1944 r. ppłk. Gabszewicz zostaje dowódcą 18 Zgrupowania Myśliwskiego, w skład którego wchodziły 3 skrzydła, obejmujące 9 dywizjonów, w tym 5 polskich, 2 belgijskie, 1 angielski i 1 kanadyjski. Od lipca 1944 r. do końca wojny dowodzi inwazyjnym 131 Skrzydłem Myśliwskim we Francji a następnie w Belgii i Holandii, które wykonywało poważne działania operacyjne, polegające na niszczeniu naziemnych obiektów wojskowych nieprzyjaciela. 1 stycznia 1945 r. odniosło błyskotliwe zwycięstwo nad Luftwaffe. W dniu, tym pod nieobecność 131 Skrzydła, które wystartowało wczesnym rankiem na zadanie bojowe, Niemcy zaatakowali alianckie lotnisko polowe w St. Denis Western koło Gandawy, niszcząc naziemne obiekty. Podczas tego ataku Skrzydło Polskie zostało wezwane z operacji i po powrocie starło się niespodziewanie z samolotami nieprzyjacielskimi. Rozpoczęła się gwałtowna bitwa powietrzna, w której przy własnych stratach wynoszących trzy maszyny, Niemcy stracili 18 samolotów.

Od jesieni 1940 r. do 8 maja 1945 r. Gabszewicz wykonał łącznie 384 loty, w tym 183 operacyjne i 201 bojowych. Stracił na pewno 9 samolotów niemieckich, 1 prawdopodobnie i 3 uszkodził. Podczas wojny, jako oficer-pilot przeszedł wszystkie szczeble liniowego dowodzenia i jako pierwszy lotnik Polskich Sił Powietrznych został udekorowany Złotym Krzyżem Wirtuti Militari; był kawalerem tego Orderu IV i V klasy. Inne jego odznaczenia to: Krzyż Komandorski Polonia Restituta, Krzyż



Studniówka - 1931 r. w Miejskim Gimnazjum Koedukacyjnym. W ostatnim rzędzie trzeci od prawej stoi A. Gabszewicz. (Fot.: ze zbiorów Anny Petryk - Szymańskiej)

Walecznych (czterokrotnie), holenderski Order Komandorski Oranje Nassau, angielski Companion of Distinguished Service Order (dwukrotnie), angielski Distinguished Flying Cross, francuski Croix de Guerre z Palmą oraz wiele innych polskich i zagranicznych medali.

Po zakończeniu wojny Pułkownik zamieszkał na stałe w Wielkiej Brytanii. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Lotników Polskich i przez 17 lat pełnił funkcję prezesa a potem prezesa honorowego. Był członkiem komitetu budowy Pomnika Lotnika Polskiego w

Northolt pod Londynem i autorem umieszczonego tam napisu: "To the memory of the fallen Polish Airmen". W 1966 r. otrzymuje awans na pułkownika, a w 1974 r. na generała brygady. Mieszkając z dala od Londynu, gnębiony długą i ciężką chorobą tęsknił na codzień do polskiej mowy i do polskich wiernych przyjaciół. Cieszył się na każde spotkanie z nimi, by móc wrócić do lat młodości, wśród których często pojawiał się okres spędzony w Otwocku, nauka w Dęblińskiej Szkole Orląt, a wspominając wydarzenia wojenne często powtarzał: "Los był dla mnie łaskawy".

Zmarł 10 października 1983 r. w Hanley Swan, Worcester. Prochy Generała spoczęły na cmentarzu lotników w Newmark koło Nottingham. 9 września 1992 r. roku na płycie lotniska wojskowego w Dęblinie odbył się powtórnie pogrzeb Generała. Oprócz najbliższej rodziny, udział w nim wzięły delegacje środowisk kombatanckich i lotniczych z aktualnym komendantem Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej, której Aleksander Gabszewicz był absolwentem. Po zakończeniu liturgii żałobnej i uroczystych przemówieniach kondukt pogrzebowy skierował się do oczekującego śmigłowca, na którego pokładzie została umieszczona urna z prochami Generała. Po starcie maszyna przyjęła kurs północno-zachodni, by dolecieć w okolice Legionowa, nad dawne lotnisko operacyjne z 1939 r., skąd Gabszewicz wystartował do swego drugiego bojowego lotu, podczas którego został zestrzelony i ciężko kontuzjowany. Tam, zgodnie z ostatnią wolą Generała, prochy jego zostały rozsypane w powietrzu.



Aleksander Gabszewicz - zdjęcie z okresu bitwy o Anglię. (Fot. ze zbiorów Muzeum)

Dr Andrzej Barański